

Karl BALLESTREM

WOLNOŚĆ I PRAWDA W MYŚLI JANA PAWŁA II

Chrześcijaństwo podkreśla dzisiaj – bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości – znaczenie wolności, w tym także znaczenie wolności politycznej. Aby ludzie nie byli skazani na wolność (jak twierdził Sartre), lecz mogli żyć w wolności, muszą szukać prawdy w całym jej bogactwie, a zarazem w jej wymiarze egzystencjalnym.

Pewna znana rodzina z południowych Niemiec odkryła ostatnio na podstawie starych dokumentów pochodzących z archiwum rodowego zamku, jak zachowywali się jej przodkowie w czasie reformacji. Kiedy rozpoznawali z daleka protestanckiego kaznodzieję, zbliżającego się do należącego do nich miasteczka, wyjeżdżali mu naprzeciw i wieszali go na pierwszym napotkanym drzewie. Być może tak wielka gorliwość religijna katolików nawet w tamtych czasach wielu ludziom wydawała się przesadna, katolicy postępowali jednak w całkowitej zgodzie ze swoim sumieniem, ponieważ to, co robili, miało służyć tak zdrowiu duszy poddanych, jak i publicznemu porządkowi.

Przykład ten ukazuje ówczesny sposób myślenia, a jednocześnie rzuca światło na pewną bardzo aktualną również obecnie kwestię: „posiadać czyste sumienie” wcale nie oznacza „postępować sprawiedliwie”. Od reformacji upłynęło wiele czasu, zanim znaleziono dobre rozwiązanie dla problemu pluralizmu religijnego. Słusznym rozwiązaniem wydawało się wówczas ściśle zjednoczenie państwa i Kościoła w celu przywrócenia jednolitości społeczeństwa. Stosowano zatem represje wobec innowierców i wydalano ich poza granice państwa. Przekonanie, że dzięki rozdzieleniu Kościoła od państwa i tolerancji wobec mniejszości religijnych można zbudować w społeczeństwie pokój i sprawiedliwość, narastało bardzo wolno. Szczególnie trudno było o tym przekonać Kościół katolicki. Aż do Soboru Watykańskiego II Kościół uznawał tolerancję tylko w wyjątkowych przypadkach. Wielki błąd popełnia ten, kto w postępowaniu Kościoła dostrzega wewnętrzną sprzeczność, którą można wytłumaczyć jedynie oportunistycznym politycznym. Postawa Kościoła wynikała bowiem z jego troski o to, aby ustrzec swoich wiernych przed fałszywymi naukami. Z tego powodu wyznawano zasadę: żadnej wolności dla błędu! Na tle tych historycznych doświadczeń, ogłoszona przez Sobór Watykański II Deklaracja o wolności religijnej *Dignitatis humanae* jawi się jako nauka częściowo nowa. Respektując godność osoby ludzkiej, która implikuje wolność poszukiwania prawdy, Kościół deklaruje zgodność swojego stanowiska z liberalnymi poglądami na temat

wolności religijnej, która w tym ujęciu stanowi prawo każdego człowieka. W Deklaracji obecne jest wyraźne stwierdzenie, że prawo to odnosi się nie tylko do osób, które szukają lub znalazły prawdziwą religię w Jezusie Chrystusie, lecz także do tych wszystkich, „którzy nie wypełniają obowiązku szukania prawdy i trwania przy niej” (DH, nr 2). A więc wolność także dla błędu! Można by utrzymywać, że Kościół, przyznając błędowi prawo istnienia, rezygnuje z należnego sobie prawa do prawdy. W rzeczywistości tak jednak nie jest, Kościół rezygnuje bowiem jedynie z narzucania prawdy innym. Postawa ta pozostaje w zgodzie z kościelną tradycją przekazywania wiary pojedynczym osobom, sprzeciwia się jej jednak, gdy chodzi o ingerowanie w kształt ustroju państwa. Jeszcze Pius XII popierał państwo katolickie jako idealny model państwa. Przyznaje ono Kościołowi uprzywilejowaną pozycję i – dla zachowania dobra wspólnego – zezwala innym wyznaniom na rozwijanie religijności jedynie w wymiarze prywatnym. W państwie katolickim prawodawstwo powinno się bowiem wzorować na prawie naturalnym i Bożym w sposób, w jaki są one interpretowane przez Kościół katolicki. Konsekwencją przyjęcia takiej koncepcji państwa byłby nie tylko prawny zakaz dokonywania aborcji, ale również zakaz cudzołóstwa, antykoncepcji, pornografii i utrzymywania związków homoseksualnych, którego łamanie byłoby prawnie karalne. Suwerenem w takim państwie nie byłby lud, lecz Chrystus Król, któremu wszyscy, a szczególnie politycy, byłiby poddani.

Deklaracja o wolności religijnej *Dignitatis humanae* była dokumentem, o którego treści podczas obrad Soboru dyskutowano najwięcej. Wśród biskupów uformowały się trzy stanowiska co do jej zawartości. Jezuita John Courtney Murray stanął na czele grupy biskupów podtrzymujących zdecydowanie liberalne poglądy, zgodnie z amerykańskim modelem konstytucyjnym. Kardynał Alfredo Ottaviani i arcybiskup Marcel Lefèbvre należeli do grupy będącej w zdecydowanej opozycji do liberałów. Między tymi dwoma skrajnymi ugrupowaniami znalazła się część ojców soborowych, którzy z zadowoleniem przyjmowali uznanie wolności religijnej za część powszechnego prawa ludzkiego. Jednocześnie pragnęli oni ukazać, że stanowisko ich nie łączyło się w żaden sposób z akceptacją relatywizmu w dziedzinie moralności. W tej trzeciej grupie biskupów był młody arcybiskup Krakowa Karol Wojtyła, który dziś, jako Papież, nadal popiera to umiarkowane stanowisko.

Jako biskup pochodzący z kraju komunistycznego znał wówczas wartość wolności religijnej zdobytej wskutek twardej walki. Od tamtej chwili broni jej jako wartości fundamentalnej, wypływającej z transcendentnej „godności osoby ludzkiej” (DH, nr 1). Papież krytykuje tych, którzy chcą stłumić wolność innych, bezprawnie uznając się za jedynych posiadaczy prawdy. „Kościół nie zamyka bynajmniej oczu na niebezpieczeństwo fanatyzmu czy fundamentalizmu tych ludzi, którzy w imię ideologii uważającej się za naukową albo religijną

czują się uprawnieni do narzucania innym własnej koncepcji prawdy i dobra. Prawda chrześcijańska do tej kategorii nie należy”¹.

Tę postawę Kościoła odzwierciedla także encyklika *Fides et ratio*, wyrażająca pragnienie udzielenia odpowiedzi na ostateczne pytania, które w swoim życiu stawia człowiek, przy pomocy środków odwołujących się do wiary i do rozumu. Ten jednak, kto zgłasza takie roszczenia w świecie nowoczesnego pluralizmu, postmodernistycznego indyferentyzmu, fragmentaryzacji wiedzy i specyficznym rozumianej kultury dialogu, będzie odbierany w nim jako fanatyk lub fundamentalista. Czy tak właśnie się nie dzieje, kiedy liberałowie czynią z relatywizmu konieczny warunek wolności religijnej?

Jeśli jednak wszystko jest rzeczą względną, to jest nią także wartość wolności. Czyż u podstaw naszej nowożytnej kultury praw człowieka nie znajduje się stwierdzenie: „We hold these truths to be self-evident” [„Uważamy następujące prawdy za oczywiste” – B. Z.], pochodzące z amerykańskiej Deklaracji Niepodległości? Czy do dobrych zwyczajów państwa prawa nie należy przestrzeganie zasady, że tym którzy poddają pod dyskusję podstawowe wolności swoich współobywateli, zamiast dialogu oferuje się więzienie? Papież zresztą znajduje się w dobrym towarzystwie, kiedy krocząc drogą starożytnej tradycji chrześcijańskiej, pozostaje wierny metafizycznej prawdzie o człowieku. Tak poważni teoretycy i krytycy totalitaryzmu, jak Hannah Arendt czy Eric Voegelin, doszli do wniosku, że człowiek, który jest ślepy na rzeczywistość, zdeorientowany i wykorzeniony, nie jest w stanie oprzeć się totalitarnym pokusom i czarowi utopii. Roszczenie Kościoła nie stanowi żadnego zagrożenia wolności, tak dla chrześcijan, jak i dla niechrześcijan. Chrześcijaństwo podkreśla dzisiaj – bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości – znaczenie wolności, w tym także znaczenie wolności politycznej. Aby ludzie nie byli skazani na wolność (jak twierdził Sartre), lecz mogli żyć w wolności, muszą szukać prawdy w całym jej bogactwie, a zarazem w jej wymiarze egzystencjalnym. Jeśli uznają oni, za pomocą oświeconego wiarą rozumu, że osoba ludzka została stworzona na obraz Boga i jest przez Niego umiłowana, będą musieli też uznać, że w porównaniu z innymi stworzeniami każda osoba ludzka, nawet ta najslabsza, obdarzona jest wyjątkową godnością. Dlatego też wolność chrześcijanina w dziedzinie moralności nie prowadzi w żadnym wypadku do moralnej autonomii, czyli nie oznacza, że ludzie sami mogą kreować normy moralne, nie biorąc pod uwagę porządku nadprzyrodzonego. Chrześcijanin bowiem dobrowolnie przyjmuje prawo Boże i naturalne prawo moralne. To, czego naucza Papież w dziedzinie moralności w ogóle, dotyczy również wolności politycznej, która przynosi sprawiedliwy porządek i pokój tylko wtedy, gdy rozumiana jest jako dobrowolne podporządkowanie się narodu konstytucji respektującej podstawowe prawa człowieka i nienaruszalną godność osoby ludzkiej. Przeciwwstawiając się

¹ Jan Paweł II, Encyklika *Centesimus annus*, nr 46.

opinii, według której agnostycyzm i sceptyczny relatywizm stanowią postawę odpowiadającą demokratycznym formom polityki, Papież podkreśla, że „należy zauważyć, że w sytuacji, w której nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza. Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”².

Nie ma wątpliwości: Papież broni państwa demokratycznego przed totalitarnymi ideologiami, w rzędzie których umieszcza również radykalne idee demokratycznego wszechwładztwa. Z drugiej strony pojawia się tu ryzyko, że w państwie, które proponuje Kościołowi wypracowanie wspólnego fundamentu aksjologicznego, forsowany będzie model jednolitego społeczeństwa katolickiego. Wydaje mi się, że odpowiedź na to pytanie odnaleźć można w nauczaniu Jana Pawła II.

Po pierwsze, Kościół wie, jaką ceną okupiona bywa wolność. Gotowy jest występować z krytyką, ilekroć w państwach o systemie demokratycznym łamane są podstawowe prawa człowieka i zagrożone jest dobro wspólne. Podejmuje sprawę „skandalu aborcji”, jak również kwestię niesprawiedliwości społecznej, a także niemoralności polityków, którzy przedkładają własne interesy lub interesy partii ponad dobro społeczeństwa³.

Po drugie, Kościół gotowy jest zapłacić cenę, której wymaga wolność. Nigdy nie próbuje ograniczać pluralizmu czy też zasad demokratycznych w celu potwierdzenia głoszonej przez siebie prawdy. Kiedy po roku 1989 przedstawiciele lokalnych Kościołów w niektórych krajach rozważali możliwość prowadzenia układów z miejscową władzą, aby wywierać bezpośredni wpływ na politykę i ograniczać demokratyczne prawa niektórych grup społecznych lub religii, Papież nakazał im utrzymywanie niezbędnego dystansu wobec władzy.

Po trzecie, Kościół głosi to, co uznał za prawdę, i wykorzystuje wszystkie środki systemu demokratycznego w celu wywierania wpływu na świadomość prawną społeczeństwa oraz na kształt praw obowiązujących w państwie. Jednocześnie respektuje wolność i przekonania wszystkich ludzi. „Chrześcijanin żyje wolnością i służy jej zgodnie z misyjną naturą swego powołania, ofiarowując innym prawdę, którą sam poznał. W dialogu z innymi ludźmi, baczny na każdy fragment prawdy, obecny w konkretnym życiu i w kulturze poszczególnych osób oraz Narodów, nie przestaje potwierdzać tego, co poznał dzięki wierze i właściwemu używaniu rozumu”⁴.

Tłum. z języka włoskiego *Beata Zajączkowska*

² Tamże.

³ Por. tamże, nr 47.

⁴ Tamże, nr 46.